ROK VIII. CZASOPISMO EKONOMICZNO-INFORMACYJNE Nr. 10.



GOSPODARCZA
PRZEMYSŁOWA i HANDLOWA,
organ Towarzystwa Kupców i Przemysłowców — Tow. Kupców i Młodzieży handlowej i Tow. drobnych kupców; organ Komitetu wynalazców polskich;
organ nieoficyalny Towarzystwa w. p. Urzędników prywatnych,
zalecony Członkom przez Wydział centralny, tudzież powiatowy lwowski.
Wychodzi we Lwowie co 1. i 15. z dodatkiem illustrowanym, powieściowym i humorystycznym p. t. „N. Faun“
Lwów. pod redakcyą Komitetu. 15/5. 1901.

Prenumerata Dźwigni wynosi 85 ct. czyli 1 koronę 70 hal. kwartalnie, a 2 zł. 40 ct. od 1. kwietnia do końca roku 1901.

Adres redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Jagiellońska, liczba 17.

Motto: *Pracuj, módl się i oszczędzaj — a rodaków wspieraj!*

Sprawa burs
dla dzieci urzędników prywatnych.

Myśl założenia bursy dla dzieci Urzędników prywatnych poruszył po raz pierwszy publicznie przed 10. laty *Józef Majewski* w oddziale borszczowskim Towarzystwa wzaj. pom. Urzędników prywatnych i zebrał był wówczas między kolegami na ten cel kwotę 39 zł. 62 ct., którą złożono na książeczkę wkładkową Banku krajowego Nr. 2523.

Przez kilka lat następnych myśl ta podnoszoną była kilkakrotnie przez różne oddziały Towarzystwa, jednak naczelne władze Towarzystwa nie chciały z razu sprawy tej przejąć do wykonania, już to z powodu statutowych wątpliwości, już to znowu dla ogromnych trudności finansowych.

Dopiero w roku 1894, gdy na posiedzeniu Rady nadzorczej w dniu 3. marca tego roku *Jerzy hr. Dunin-Borkowski*, członek Wydziału centralnego i członek honorowy Towarzystwa wzaj. pom. Urzędników prywatnych ofiarował w darze na szlachetny cel bursy kwotę 2000 zł., sprawa bursy postąpiła odrazu i znacznie naprzód. Rada nadzorcza uchwaliła jednomyślnie przyjąć ów dar szlachetnego ofiarodawcy i wcielić go do funduszu bursy, który odtąd po wieczne czasy ma nosić nazwę „fundusz bursy im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego“, a którego zaczątek szczęśliwy stanowiła kwota 39 zł. 62 ct., zebrana przez członka Towarzystwa *J. Majewskiego.* Nadto postanowiła Rada w celu urzeczywistnienia myśli założenia bursy, zwrócić się do ofiarności publicznej, a przedewszystkiem do oddziałów i członków Towarzystwa.

Tak też zrobiono rzeczywiście. Wydano odezwę do członków i oddziałów, poruszono sprawę dziennikami i datki napływały obficie; a jakkolwiek tempo ofiarności później — jak zwykle — nieco zwolniało, to przecież fundusz bursy przenosi już obecnie kwotę 16.000 koron.

Dla zrozumienia, jak doniosłą pod każdym względem jest sprawa zakładania burs dla synów urzędników prywatnych, należy sobie uprzytomnić, że jedną z największych trosk prywatnego urzędnika (oficyalisty) wiejskiego jest kwestya wychowania i wykształcenia dzieci. — Kwestya ta przedstawia dla niego wielkie trudności i to nie tylko pod względem materyalnym, ale także więcej jeszcze pod względem moralnym; rozchodzi tu się bowiem o najważniejszy czynnik wychowawczy, a mianowicie, o dobrą opiekę i nadzór nad dziećmi, posyłanemi do miast na naukę.

Jest to zaś kwestya, nietylko obchodząca osobiście oficyalistów prywatnych, ale także bardzo ważna pod względem społecznym. Wszak chodzi tu o dobre wychowanie przyszłego pokolenia, w którem naród i społeczeństwo pokłada wszystkie swe nadzieje — i od którego w wielkiej mierze zawisł ekonomiczny i polityczny rozwój narodu, zawisł przyszły los kraju i Ojczyzny. Wartość zaś pod tym względem przyszłego pokolenia zależy przeważnie od dobrego wychowania. Wychowania jednakowoż nie daje szkoła, choćby najlepsza, bo jej celem jest nauka, ale ma ono swe źródło wyłącznie prawie w dobrej opiece domowej, od której także dobry postęp w naukach bardzo zależy. I tu właśnie okazuje się niezmierna doniosłość burs, tu ich wartość, pod względem wychowawczo społecznym wprost nieoceniona.

Tylko własne bursy mogą bowiem dać nadzór troskliwy i domowy, serdeczną a dobrą opiekę synom urzędników prywatnych, mieszkających po wsiach, którzy, pracując ciężko w swym trudnym zawodzie, niepewni jutra, często nawet nie mając dostatecznego zaopatrzenia dla siebie i rodziny na czarną godzinę, na starość, na wypadek śmierci — będą przynajmniej wolni od gryzącej troski o los i wychowanie dzieci.

Tak rozumie znaczenie burs Towarzystwo wzajemnej pomocy, tak też rozumie je większość urzędników prywatnych wiejskich, którzy dla tej domowej opieki pragną oddawać swe dzieci do własnych burs za mierną opłatą, lub za połowę opłaty, a nawet zupełnie bezpłatnie, a to zależnie od ich stosunków materyalnych.

O dalszych szczegółach, projektach i finansowej stronie burs pomówimy w artykule następnym.

Projekt ustawy,

normującej stosunki służbowe prywatnych urzędników gospodarczych i lasowych.

(Ciąg dalszy).

Zaznaczając, że projekt nie uwzględnia dokładnie wszystkich stosunków lecz pozostawia je częściowo i nadal ustawie cywilnej, przytaczamy tu kolejno dalsze paragrafy:

Zasłabnięcie.

§. 6. O ile na wypadek choroby nie jest urzędnik prywatny ubezpieczony na podstawie §. 3. ustawy z 30. marca 1888. — Dpp. L. 33. — o tyle, jeśli zachoruje bez własnej winy, ma on prawo do opieki lekarskiej, tudzież do potrzebnych lekarstw i innych terapeutycznych środków odpowiednio do wymogów stanu, ale tylko przez 4 tygodnie.

Gdyby choroba trwała dłużej, niż cztery tygodnie i służbodawca po upływie tego czasu wypowiedział służbę — to musi przez cały okres wypowiedzenia (określony w §. 9-tym) dawać choremu połowę płacy i poborów w naturaliach.

Zaniedbanie w służbie.

§. 7. Za szkody, spowodowane przez niedbałe pełnienie służby odpowiada urzędnik wobec służbodawcy, który ma prawo uznaną przez urzędnika prywatnego albo też sądownie dowiedzioną sumę spowodowanej niedbalstwem szkody potrącić z kaucyi służbowej

Postanowienia na wypadek, gdy służbodawca popada w niemożność korzystania z umówionych usług ze strony prywatnego urzędnika.

§. 8. Jeśli służbodawca wskutek jakiego wypadku, dotyczącego jego osoby lub majątku, popadnie w niemożność korzystania nadal z usług przyjętego urzędnika — i jeśli wskutek tego wypowiada mu obowiązek — to tracący w takim razie posadę, ma prawo przez cały ustawowy lub zwyczajowy okres wypowiedzenia pobierać wszystkie umówione pobory w gotówce i naturaliach — choćby wobec zachodzącej ze strony służbodawcy przeszkody nie pełnił wcale służby. — Wrazie danym zamiast naturaliów otrzymać ma ich równoważną wartość w pieniądzach. — Gdyby tracący w takim razie posadę znalazł w innych dobrach lub innem przedsiębiorstwie sposobność płatnego zarobku w okresie wypowiedzenia — natenczas ma prawo od służbodawcy, który mu wypowiedział posadę wskutek niemożności korzystania z usług, pobierać tylko tyle płacy lub poborów w naturaliach, ile brakowałoby mu do całego umówionego wynagrodzenia przy uwzględnieniu nowego zarobku.

Jeśli służbodawca sam ponosi winę niemożności korzystania nadal z usług urzędnika gospodarczego, to jakkolwiek również może wypowiedzieć mu obowiązek, musi mu jednak wynagrodzić w zupełności szkodę, spowodowaną przedwczesnem zerwaniem umowy a przynajmniej obowiązany jest bezwarunkowo do wszystkich w pierwszym ustępie tego paragrafu wspomnianych świadczeń.

O dalszych postanowieniach a w szczególności o terminie i sposobie wypowiedzenia pomówimy w następnym numerze.

(Ciąg dalszy i dokończenie nastąpi).

Głos właściciela dóbr o urzędnikach gospodarczych.

Pragnąc notować wszystko, co się w pismach pojawia o urzędnikach prywatnych podajemy tu niektóre wyjątki z artykułu właściciela dóbr i posła *J. Viviena*, wydrukowanego świeżo w N-rze 132. »Gazety Narodowej« z 13. b. m. pod tytułem »Oficyaliści prywatni«.

Z niektórymi ustępami tego artykułu i sposobem pojmowania rzeczy autora nie możemy się zgodzić i mamy w niektórych względach całkiem inne zapatrywania; ale ponieważ wiele tam jest słów owianych dobrą wolą i życzliwością; — więc też przytaczamy je tutaj.

Jak było dawniej.

„Za moich lat młodych — mówi p. *Vivien* — widziałem stosunek tak serdeczny, szczery, przyjacielski i wzajemnie życzliwy między pracodawcą i oficyalistą, że na to wspomnienie rzewność mnie opanowuje. Dziś z małemi wyjątkami widzę niemal stosunek wręcz przeciwny. Zbadajmy przyczynę.

W starszych czasach patryarchalnych posada oficyalisty po największej części przechodziła z ojca na syna. Syn przyuczał się na miejscu gospodarstwa przy ojcu, którego przy okazującej się niezdolności do pracy zastąpiwszy, rodziców utrzymywał przy sobie. Zasłużeni rodzice nieraz obdarowani przez służbodawcę kawałkiem ziemi a wspomagani również ordynaryą, utrzymaniem bydła i t. d. widzieli swą starość zapewnioną i przyszłe pokolenie zabezpieczone. W tych warunkach dobrobyt właściciela, będący warunkiem jego własnego dobrobytu, zachęcał oficyalistę do szczerej i gorliwej pracy, wytwarzając stosunek wzajemnej życzliwości, ugruntowanej na wspólnej korzyści“.

Dlaczego dziś mniej powszechną jest wzajemna życzliwość właściciela dóbr i urzędnika.

Przypisuje to p. *Vivien* niepewności położenia urzędnika prywatnego i tak powiada:

„Proszę łaskawego czytelnika postawić się w to położenie i z ręką na sumieniu powiedzieć. czy może być inaczej. Oficyalista przeciętny (nie mówi się tu o wyższych stopniach urzędników prywatnych) chociażby nie posiadał studyów odbytych w szkole rolniczej, posiada przecież pewien znaczniejszy stopień wykształcenia.

Jakkolwiek dochody oficyalistów w gotówce i w naturaliach, jak ordynarya, ogród, opał, utrzymanie bydła itp. nieraz przewyższają pobory nauczyciela ludowego, niemniej jednak sytuacya przeciętnego ekonoma, pisarza lub leśniczego niższej kategoryi jest o tyle gorszą,

że nie ma zabezpieczonej przyszłości na chwilę niezdolności do pracy — podczas, gdy nauczyciela spodziewana emerytura zmusza poniekąd do szanowania swej posady, aby służbą nabytego dobrodziejstwa nie stracił. O tem, aby pobory u szerszego ogółu wystarczyły, prócz na potrzeby codziennego życia i wychowania dzieci wedle tegoczesnych pojęć, także na odłożenie na książeczkę kasy oszczędności, mogącą wystarczyć na stare lata — o tem wątpić mogę".

Szczęśliwi ci, co się ubezpieczają wzajemnie.

Konstantuje to p. *Vivien* i powiada:

„Towarzystwo urzędników prywatnych, jakkolwiek wielkie i uznania godne położyło zasługi i jakkolwiek jego fundusze dziś już pokaźne, zwiększają się z dniem każdym, nie może jednak w pełnej zaspokoić potrzeb całego ogółu oficyalistów.

Tę część należącą do towarzystwa uważać można za część **wyborową**, która w poczuciu swej godności przejęła się pojęciem samopomocy i w najzacniejszej myśli rozwija to piękne stowarzyszenie. Dla tejto warstwy uczciwych i zacnych pracowników należy się cześć, którą też z głębi mego przekonania pragnę im wyrazić. Ale to zdaje się część mniejsza — a **reszta** — to liczba przerażająca, która dotychczas niema **żadnego zabezpieczenia**".

Ponieważ wielu się nie ubezpiecza, należy zaprowadzić obowiązkowe ubezpieczenie.

W tym względzie powiada p. *Vivien*, zakończając zarazem swój artykuł:

„Widok tego upadku i coraz naglejsza potrzeba zajęcia się losem ludzi dla rolnictwa tak niezbędnych skłoniły wreszcie rząd do zastanowienia się nad tą sprawą. Jak słychać, rząd wypracował już projekt ustawy o zabezpieczeniu urzędników prywatnych, do pracy niezdolnych i projekt ten ma wkrótce być przedłożonym radzie państwa. W obec tego sądzę, że poruszenie tej sprawy w formie głosu publicznego jest bardzo na czasie, aby przedstawieniem koniecznej potrzeby jej załatwienia jak najgorącej zalecić naszym reprezentantom w parlamencie rychłe jej przeprowadzenie.

O ich najszczerszych chęciach w tej, jak w każdej innej kraj obchodzącej kwestyi, nigdy nie wątpiłem i nie wątpię; wiedząc jednak, z jak wielkiemi trudnościami w obecnych, zagmatwanych stosunkach parlamentarnych na każdym kroku przy najsłuszniejszych nawet żądaniach walczyć muszą, przypuszczam, że ten głos publiczny, będący poparciem ich najlepszych usiłowań, może im być pomocnym w stanowczem domaganiu się skutecznego i rychłego sfinalizowania owego zapowiedzianego przedłożenia, aby losem wielu innych projektów nie dostał się do kosza".

Jan Vivien.

Jak wiadomo, projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych w ogóle nakłada obowiązek opłacania premii tak na urzędników jak służbodawców; głos więc ów przychylny ze sfer służbodawców należało tu zarejestrować.

Redakcya wstrzymuje się na razie od wszelkich uwag, natomiast otwiera na ten temat dyskusyę i uprasza Szanownych Czytelników o uwagi, krytykę i artykuły w tej kwestyi.

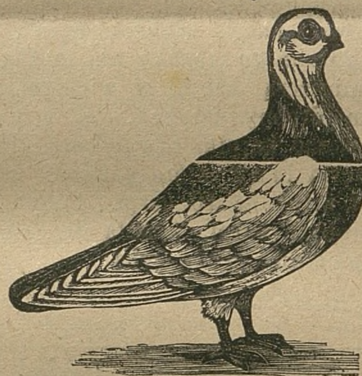
Wiec młynarski.

Artykuł w sprawie organizacyi młynarzy, zamieszczony przez jednego z interesowanych w Nrze 8-mym naszego pisma został dobrze przyjęty i jest nadzieja, że wkrótce, a w każdym razie w okresie poprzedzającym mlewo nowego zboża, zwołany zostanie wiec młynarzy do Lwowa.

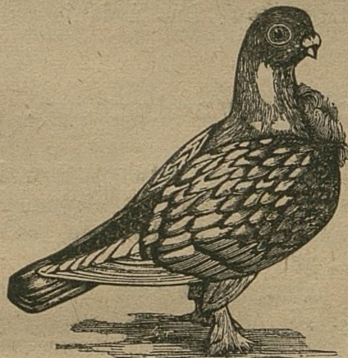
Inicyatorowie zechcą się jednak w tej sprawie zwrócić do prezydyum „Koła mielników" i wraz z niem utworzyć Komitet.

Chów drobiu, jako łatwy uboczny zarobek.

Odnośnie do artykułu, zamieszczonego pod powyższym tytułem w poprzednim numerze, podajemy tu podobizny dalszych odmian gołębi, a mianowicie: *„gancel* wiedeński" i drugą odmianę o której pomówimy w następnym numerze. Charakterystykę odmian innego drobiu, jak np. kur, kaczek gęsi itd. podamy rysunkiem znów przy sposobności. — Zwracamy przytem uwag, że „Towarzystwo chowu drobiu we Lwowie" dopomaga swym członkom chętnie w uzyskiwaniu nowych odmian dla kurników i daje potrzebne wyjaśnienia. — Co roku zakłada też wzorowe kurniki, których liczba wzrosła już do 34.



Gancel wiedeński.



Hodowla karpi w sadzawkach,

jako uboczny zarobek w małych gospodarstwach.

Gdzież karpi nie można hodować? Otóż w każdem niemal gospodarstwie, bo w każdem mieści się sadzawka to większa to mniejsza. Owe sadzawki płytkie, słońcem przegrzane, jaknajlepiej się nadają do hodowli karpi. — Mieści się w nich zwykle dużo drobnych żyjątek, które stanowią gotowy pokarm dla ryb. Rosnące w sadzawce niektóre delikatne roślinki, ślimaki po brzegach — są oznaką, iż taka woda obfituje w pokarm. Podobno każda woda lepka (co palcami można wypróbować) obfituje w pokarm; a zresztą jest karp rybą bardzo nie wybredną. Żywi się nieomal wszystkiem. Odpadki z kuchni, robactwo z ogrodów i t. d. — wszystko drobno

posiekane — oto znakomita karma dla karpi. Karpie można właściwie porównać z trzodą chlewną i kaczkami.

Podobnie, jak te ostatnie nader użyteczne zwierzęta, tak i karpie dobrze i szybko zużytkują paszę, która mało kosztuje. Jeżeli karpie lepiej pasiemy, to będą one tem szybciej rosły i znaczniejsze przyniosą zyski. Lecz nie trzeba w karmieniu przesadzać.

Popyt na karpie jest wielki. Można powiedzieć, że wzrasta ciągle. To też rokrocznie wielkie ilości tych ryb sprowadzane bywają np. do Niemiec, by zaopatrzyć w nie targi tamtejsze. W takich to warunkach nie można zapewne dosyć zalecać, by się u nas zabrano do hodowli karpi, czy to na większe, czy na mniejsze rozmiary.

Lecz w której to porze roku zarybiać sadzawki? Można w jesieni mniej więcej od połowy października do połowy listopada; pewniej i korzystniej zarybiać w c z e ś n i e n a w i o s n ę. Na 1 kwadr. metr liczy się zwykle 20 sztuk zarybku, które nieraz bardzo tanio nabyć można w jakiej hodowli ryb (karpi). Wybierać należy gatunki szlachetniejsze, owe „karpie szybkorosnące“, które się też łatwo tuczą. Zbyt drobnego zarybku nie można tam wpuszczać, gdzie się mieszczą kaczki w większej ilości. Wyłowią one bowiem drobny zarybek. W tym razie trzebaby starsze wpuszczać karpiki (dwuletnie). Dobrze będzie chować obok karpi l i n y, które powinny mieścić się w stosunku 1 do 2 sztuk na 10 karpi. Pobyt linów przyczynia się do dobrobytu karpi, zresztą lin jest także użyteczną, prawie niemniej cenną rybą.

Komitet Tow. wynalazców polskich.

Statut wkrótce będzie gotowy i na żądanie prześle się go interesowanym.

Dogodność dla wynalazców.

Wskutek poduiesionego przez „Dźwignię“ w Nrze 7-mym żądania wynalazców polskich — otrzymaliśmy z Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, następujące pismo z 9. b. m. L. 588:

„W myśl ustawy patentowej z dnia 11. stycznia 1897. l. 30. Dz. u. p. §. 45. ust. 4. c. k. urząd patentowy w Wiedniu, ogłasza opisy i rysunki nadanych patentów, o ile przeglądanie ich jest każdemu dozwolone, w drukach samoistnych (pismach patentowych) które wychodzą peryodycznie 10. i 25. każdego miesiąca.

Izba handlowa i przemysłowa, pragnąc ułatwić szerokim kołom interesowanym tutejszego okręgu przeglądanie i korzystanie z pism patentowych, utrzymuje w porozumieniu z c k. urzędem patentowym w swoich lokalnościach zbiór tych pism, składanych w miarę jak nadchodzą, wedle dotyczących klas patentowych.

Ze zbioru tego **wolno każdemu bezpłatnie korzystać w biurze Izby, w godzinach (od 9—l. przed południem codziennie, z wyjątkiem niedzieli).**

Katalog pism patentowych ułożony wedle klas ułatwia korzystanie ze zbioru.

Izba handlowa i przemysłowa.

Wice-Prezydent: *Schayer.* Sekretarz: *Stesłowicz.*

Przyjmujemy z uznaniem do wiadomości powyższe pismo i zachęcamy naszych przemysłowców, technologów i amatorów, pracujących nad wynalazkami, do korzystania z owego zbioru pism patentowych, który Izba handlowa otworzyła dla użytku publicznego.

Oczekujemy podobnego ogłoszenia także z Izby handlowej brodzkiej i krakowskiej.

Sprawozdanie z obrad I. krajowego Wiecu rękodzielników i przemysłowców.

Pod tym tytułem wydała lwowska Izba rękodzielnicza obszerną broszurę, liczącą 36 stronic druku.

Broszurę tę rozsyła Izba posłom do Rady państwa, tudzież uczestnikom wiecu. — Ktoby nie dostał, może się zgłosić pod adresem „Izba rękodzielnicza we Lwowie“ Lwów, Ratusz.

W sprawie podatków i przeciążenia podatkowego.

Referat em. inspektora podatkowego p. *Antoniego Babonia,* wypowiedziany onegdaj w Związku chrześcijańsko-narodowym i połączona z nim dyskusya były tak zajmujące a pouczające, że dziś, choć po pewnym czasu upływie, warto przypomnieć to, co wówczas stwierdzono w toku dyskusyi, a mianowicie, że:

1. Cyfra zaległości podatkowych we Lwowie wyśrubowaną została sztucznie na miliony, gdyż uwzględniono jako zaległości podatki, przypisane na półrocze bieżące, a płacone **z dołu**;

2. Objęto wykazem zaległości podatki nieściągalne, tudzież podatki od nieboszczyków;

3. Objęto wykazem zaległości podatki ściągane we Lwowie w drodze rekwizycyi, a więc nie lwowskie, a wreszcie

4. Jako zalegających wykazano takich, którzy już przedsiębiorstw zaniechali.

Co do tego ostatniego punktu radził referent, aby ten, który przestaje prowadzić jakie przedsiębiorstwo, np. przemysłowe, handlowe, albo też rzemiosło, nie ograniczał się do złożenia karty przemysłowej, lecz **osobno** według przepisu uwiadomił **Administracyę podatkową** o zaniechaniu przedsiębiorstwa — gdyż w razie przeciwnym co roku podatek przypisywać mu mu będą. — Lepiej zaś jest uwolnić się od tego przez napisanie kilku słów na arkuszu papieru, aniżeli narażać się na rekursy lub egzekucyę.

Stwierdzono też przy tem fakt ciągłego podwyższania podatków — mimo iż stosunki zarobkowe są co raz gorsze.

Podatki płacić trzeba — to ani słowa, ale niechże rząd dba o podnoszenie w kraju **przemysłu, handlu** i stosunków **zarobkowych** w ogóle, bo tylko wtedy może się rozwijać należycie zdolność podatkowa a, w razie przeciwnym musi chromać.

Reprezentacya nasza powinna energicznie przynaglić rząd do zajęcia się polepszeniem doli przemysłu i rękodzieła w Galicyi w interesie całego społeczeństwa!

Informacye, rady i nowości przemysłowe, handlowe i gospodarcze.

Nowe budynki sądowe powstać mają w Krakowie, Podgórzu, Mielcu, Białej, Muszynie i Bóbrce. Zwracamy zawczasu na to uwagę przedsiębiorców krajowych, aby roboty te nam się dostały, nie zaś zagranicznym spekulantom.

„Wolny związek przemysłowców“ w Wiedniu uchwalił domagać się, by roboty przy kanałach i dostawy powierzano przemysłowcom krajowym. — Z tego nauka, że biedna nasza Galicya tem bardziej powinna obstawać przy tem, aby to, co ma służyć dla obywateli kraju, krajowemi siłami było wyrabiane.

Krajowa fabryka worków jutowych. — Wobec faktu, że samych worków jutowych sprowadza Galicya z zagranicy za 6 milionów koron, a skartelowani fabrykanci zagraniczni ku naszej szkodzie wciąż podnoszą cenę — byłby już najwyższy czas, jąć się założenia krajowej fabryki worków. Myśl tę omawiano dnia 10. maja w lwowskiej Izbie handlowej. — Należałoby sobie życzyć, aby fabryka taka polskiemi kapitałami jak najrychlej powstała.

Ważna wiadomość. W ostatniej chwili otrzymało Towarzystwo wzajemnej pomocy Urzędników prywatnych wiadomość ze sfer miarodajnych z Wiednia, że gotowy już **projekt obowiązkowej ustawy pensyjnej dla prywatnych urzędników** będzie przez rząd w najbliższych dniach wniesiony w Izbie posłów Rady państwa.

Stow. wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców pod wezw. Bł. *Jana* z Dukli we Lwowie, odbyło tymi dniami Walne zgromadzenie, a sprawozdanie dobrze świadczy o rozwoju tego, przeszło 40 już lat istniejącego Towarzystwa. — Przy sposobności pomówimy o niem **obszerniej**.

„Związek dla ochrony interesów rolnictwa“ w Wiedniu uchwalił popierać przedłożenia kanałowe pod warunkiem, aby rząd ochronił targ wewnętrzny od napływu obcych produktów rolnych.

Płodność świń. W Teichten, okręg Wasserburg, zabito niedawno 7-mio letnią maciorę, która, jak to stwierdzono, miała w tym czasie 182 prosiąt i przyniosła właścicielowi 2,264 marek dochodu, czyli około 2,500 koron.

Kółka włościańskie w Poznańskiem rozwijają się bardzo pomyślnie. Wszechstronna ich działalność obejmuje prócz uprawy roli następujące działy pracy: Chów bydła i koni, sadownictwo, pszczelnictwo, drenowanie, wystawy rolnicze, banki i spółki pożyczkowe, zabezpieczenie od ognia i gradu.

Kronika.

Galicya musi być bardzo „chorą“, skoro ją Niemcy okładają lodem. — Myślałby kto, że to bajka, a w rzeczywistości jest to rzecz dowiedziona, że do wagonów, wywożących z Galicyi do Wiednia mięso, zwierzynę, drób i t. p. artykuły dostarczają lodu nie krajowe przedsiębiorstwa, lecz jakiś protegowany Niemiec z Wiednia.

Tak się to *„popiera“* przemysł krajowy; nawet na lodzie, którego mamy dosyć, *nie dadzą naszym zarobić*, lecz popierają Wiedeńczyków. — Wożenie lodu z Wiednia do Galicyi i wywożenie go napowrót byłoby komicznem, gdyby nie było smutnem i upokarzającem tak dalece, że nawet Izba handlowa krakowska wystąpiła przeciw temu.

Niebezpieczna moda. — W Charlottenburgu pod Berlinem zdarzył się w marcu b. r. wypadek, który może posłużyć za przestrogę. Młoda panna została napadnięta i pokąsana przez psa, a to z powodu, że miała na sobie boa futrzane z dosyć dużym łbem lisa, stosownie do mody. Wyszczerzone zęby lisa rozjątrzyły wielkiego psa, stojącego na podwórku, tak, że nagle rzucił się na młodą dziewczynę i usiłował poszarpać boa.

Przerażona dziewczyna chciała psa odpędzić, lecz ten chwycił zębami jej dłoń i pokąsał ją strasznie. Nadbiegły właściciel psa zaledwie zdołał poskromić rozszalałe zwierzę.

Żyd przeciw Żydowi. W „Tygodniku informacyjnym“, wydawanym od kilku miesięcy przez energicznego Żyda p. S. H. Kiebla, znajdujemy następujący artykuł: „Pan Antoni Kurkowski, właściciel dóbr, cegielni i zakładu pogrzebowego oddał budowę grobowca dla śp. Arcybiskupa Issakowicza — żydowi“. — Fakt ten piętnuje wspomniane pismo jako wysoce nietaktowny i stosuje doń słowa, wstyd, hańba i ohyda“.

Nie wiemy, czy istotnie p. Kurkowski odważył się na powierzenie budowy drogiego sercom Chrześcian grobowca arcypasterza naszego w ręce innowiercy; ale jeśli tak jest, to panu Kieblowi przyznajemy słuszność i cieszymy się z tego, że choć sam jest Żydem nie zawahał się wystąpić przeciw oddawaniu w żydowskie ręce budowy katolickiego relikwiarza, jakim będzie zaiste grobowiec ś. p. Issakowicza. Chcemy mieć nadzieję, że pan Kurkowski złe naprawi i choćby miał stracić zadatek, odda budowę grobowca arcybiskupiego w chrześcijańskie dłonie.

Asbest czy nie asbest. Ażeby pruski jenerał Waldersee nie spalił się w Chinach, zamówił dla niego cesarz Wilhelm futerał z asbestu, a więc z materyału, który nie ulega spaleniu. — Wybuchł pożar i futerał spłonął do szczętu, a więc widocznie asbest był fałszowany. — Taki to bywa czasem towar pruski.

Lwów będzie zapewne wkrótce miastem portowem — albowiem... w Pełtwi łowią już śledzie i to nie byle jakie, bo już odrazu marynowane. — Fakt ten sprawdził onegdaj naocznie jeden z bystrzejszych policyantów lwowskich. — Oto w okolicy t. zw. „murowanego mostu“ spostrzegł on dwu wyrostków, jak wyciągają z wody śledzie. — Policyant znał dobrze geografię i wiedział, że kanał od Dniestru pod Brody jeszcze nie jest wybudowany i Dniestr z Wisłą nie połączony. — Stąd wnioskował, że te śledzie nie mogły tu podpłynąć z Morza Bałtyckiego; przystąpił tedy bliżej i poznał że to śledzie zgniłe. — Chłopcy nie chcieli wyjawić, na co wybierają te śledzie, które jako zepsute i zdrowiu szkodliwe wyrzucono do Pełtwi; policyant aresztował więc obu rybaków, którzy dopiero na inspekcyi policyjnej zeznali, że nazywają się: jeden Karol Piwonka, a drugi Kazimierz Leszczuk i że śledzie kazał im zebrać kupiec z ulicy Bóżniczej N. Burstin. — Powinno być teraz przeprowadzone surowe śledztwo, czy i dla kogo N. Burstin potrzebował tej śledziowej trucizny, gdyż kupcowi „korzennemu“ sprzedaż trucizn jest wzbroniona — nawet w tak portowem mieście, jak Lwów.

Z dziedziny mody. — Jako desenie najmodniejsze są paski i girlandy. Na lato zapowiadają panowanie

fularów gaz. muślinów i sukien koronkowych. Szych i złote galony są już zupełnie nie modne, miejsce ich zajęły koronki.

Skrzynka pocztowa redakcyi.

Ponieważ do następnego N-ru „Dźwigni" damy **dwa** dodatki, z których jeden będzie zawierał artykuł w sprawie ważnej, a bardzo na czasie będącej — przeto obecny Nr. wydajemy wyjątkowo bez dodatku, a powieść zamieszczamy przy końcu.

Wszystkim nowym Odbiorcom, którzy w czasie między 1-szym a 14-tym maja b. r. nadesłali prenumeratę — przesłaliśmy bezpłatnie N-ry „Dźwigni" z 1-go kwartału w dniu 14. maja. — Tym zaś, którzy nadeślą przedpłatę w czasie między 15-tym a 26-tym maja, prześlemy gratisowe N-ry z I-go półrocza w dniu 28 maja. — Tym którzy się spóźnią z przedpłatą, nie ręczymy za komplet — upraszamy więc uprzejmie o pospiech.

„Przewodnik po Galicyi i Księga adresowa" wyjdzie już wkrótce z druku nakładem „Dźwigni".

Panu L. w Stanisławowie. — Tak nie jest. — Cena bawełny nie podniosła się w tych dniach.

Wielka ilość zapytań

zmusza nas do tego, że podzieliliśmy je na pewne grupy i odpowiemy na nie po krótce **w następnym numerze.**

Dział powieściowy.

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód

A. Zawernego,

uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**

Ciąg dalszy.

— Będziemy mogli mówić o wielkiem szczęściu — rzekł Promyk — jeśli spadłszy na księżyc, trafimy na grunt piaszczysty, albo też w otwór krateru. — Tak też właśnie staraliśmy się obliczyć kierunek i szybkość biegu pocisku; ale, jak to mówią: — »Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi« — tak i teraz mamy już blisko trzy godziny spóźnienia!...

— Czy możebne!? — zapytał Filip z wyrazem zaniepokojenia.

— Tak jest istotnie; ale przyczyny, dlaczego zaszło to opóźnienie wyjaśnić nie mogę...

— I ja także nie mogę się jej dopatrzeć — rzekłem — bo obliczenia nasze sprawdzali przecież najznakomitsi astronomowie, zanim wybraliśmy się w podróż i wszyscy uznali, że obliczenia te są teoretycznie zupełnie słuszne.

— To znaczy, że jeśli obliczenia są dobre — to zato z nas źli jeźdźcy, skoro się niepotrzebnie spaźniamy — zauważył śmiejąc się Stach-artysta.

— Całkiem głupieję wobec tej zagadki — zawołał znów Promyk i z niezwykłą sobie wcale irytacyą rzucił ołówek na stół. Rachuję, kombinuję i ani rusz wynaleźć przyczyny — a jak widzę z zapisków aparatu kontrolującego i zapisującego bieg naszej ruchomej wieży, ruch nasz ku księżycowi odbywamy wciąż jeszcze o wiele powolniej, niż tego wymagają prawa fizyki kosmicznej...

— A więc coś się widocznie chyba popsuło w naszej lokomotywie — zauważył znów Stach gaduła — aby was jednak zachęcić do wykrycia właściwej przyczyny spóźnienia, oświadczam, że tego, kto pierwszy najlepiej rozwiąże zagadkę, wymaluję olejnemi farbami na wieczną rzeczy pamiątkę.

— Zgoda Stachu! — zawołałem — klepiąc go po ramieniu — ale tylko pod tym warunkiem, że teraz, gdy się weźmiemy do trudnych i mozolnych obliczeń, nie będziesz nam przeszkadzał swoją paplaniną.

— Niech i tak będzie — rzekł Stach, udając rezygnacyę i wkrótce znów cisza zaległa nasze ruchome więzienie, przerywana tylko miarowemi uderzeniami zegarów, szeptem aparatów i sapaniem maszyny.

— No jakże wymyśliliście już co? — zapytał znów Stach po dłuższej chwili milczenia — bo chciałbym wiedzieć, czyją facyatę mam portretować.

— Nie wymyśliłem nic — odrzekł na to Promyk — wyrachowałem tylko, że pierwotne obliczenie wpływu, jaki na bieg pocisku wywarł ów elektryczny obłoczek, z którym spotkaliśmy się byli w drodze, było całkiem dobre i że obecne opóźnienie biegu w czemś innem ma swą przyczynę.

— A mnie się widzi — wtrącił tu swoje trzy grosze Wicek — że przyczyną jest chyba słońce, bo nas teraz może więcej przyciąga, niżby zdołało przyciągać z ziemi...

— Ma racyę! — zawołałem.

— Ma racyę! — powtórzył Promyk. — No popatrzcie! — Ten poczciwy nieuk wszystkich nas zawstydził. — I myśmy wprawdzię uwzględniali w swych obliczeniach przyciąganie, jakie na nasz pocisk wywiera słońce i niektóre gwiazdy — wpływając tem samem na zmianę kierunku i szybkości; ale zapomnieliśmy uwzględnić jedno — to właśnie, na co swem odezwaniem się naprowadził mię Wicek... Zgadnijcie — co?

...Nie, nie zgadniemy! — rzekł Stach, widząc, że nawet »praktyczny filozof« Wicek milczy, jak zaklęty.

A więc wam powiem, ale w sposób obrazowy tak, aby nawet nasz czcigodny artysta w lot to pochwycił i mógł następnie spokojnie malować.

Oto wyobraźmy sobie, że jesteśmy w cyrku: Na środku areny stoi sztukmistrz, na którego skinienie wszystkie stworzenia cyrkowe są posłuszne. Ten cyrk, to przestrzeń świata, a sztukmistrz to słońce. — Daje znak ręką: Na arenę wbiega koń i zatacza kręgi dookoła sztukmistrza, niby ziemia dookoła słońca. — Na tym koniu, uzmysławiającym nam naszą ziemię, siedzi n. p. małpka. — Darujcie panowie porównanie — jeżeli powiem, że tą małpką to my wraz z naszym pociskiem. — Jest także i linoskoczek; ten jednak nie jedzie na koniu, lecz ma tylko za zadanie przeskakiwać co chwila konia i okrążać go w ten sposób, jakby księżyc ziemię, który jak wiadomo okrążą naszą bryłę ziemską w czasie jej ruchu postępowego, a nadto odbywa wraz z nią ruch po ekliptyce dookoła słońca, stojącego sobie niby sztukmistrz na środku tego olbrzymiego cyrku, w którym wyprawiają swe harce olbrzymie gwiazdy.

Na dany znak małpka, jadąca na koniu, a przedstawiająca nasz pocisk, tkwiący w łonie armaty na

ziemi, miała podskoczyć i uczepić się nóg linoskoczka w chwili, gdy przelatywał w skoku ponad koniem. Podobnie nasz pocisk miał spaść i wryć się w zwróconą ku ziemi tarczę księżyca.

Przedstawmy sobie, że małpa z powodu jakiejś przeszkody za późno podskoczyła, albo też w skoku nieco wstrzymaną została. — Natenczas dosięgnie ona wysokości skoczka w tej chwili, gdy on już dalej pomknie po łuku i w dół się zwróci. — Wówczas zamiast czepić się nóg jego — spadnie mu na barki.

Podobnie — jak to przewiduję — będzie też z nami: Zamiast spaść na tę część tarczy księżyca, która jest zawsze zwróconą ku ziemi, spadniemy prawdopodobnie na ową wcale dotychczas nieznaną, na zawsze przed oczyma ludzkiemi zakrytą i stale od ziemi odwróconą, ciemniejszą półkulę księżyca. — Że tak będzie — o tem świadczy wtórne opóźnienie biegu naszego pocisku, będące fizycznem następstwem opóźnienia pierwotnego, wywołanego zetknięciem się pocisku z mgławicą.

— Masz racyę Promyku — rzekłem rozważywszy sprawę — masz racyę — ale nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy się smucić, że zamiast na łysinę spadniemy księżycowi na sam czubek głowy.

— Brawo! — krzyknął Stach-artysta — znakomicie wszyscy trzej rozjaśniliście tę sprawę, a ponieważ także łysina zacnego Filipa, wielce księżycowi podobna, przyczyniła się nie mało do rozjaśnienia mej ciemnej mózgownicy, przeto siadajcież koledzy wszyscy a całą potęgę artyzmu wysilę, aby to grono szlachetnych waryatów, za jakich was z pewnością kiedyś poczyta historya ludzkości odmalować o ile można jak najlepiej.

— Dobrze, dobrze! Tylko spiesz się, bo wkrótce pocisk nasz zakrzesze ognia, zetknąwszy się z puculowatym księżycem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ważne ułatwienie.

Kto z Szanownych nowych Czytelników nadeśle nam prenumeratę na II-gi kwartał w kwocie 85 centów najdalej do 31-go maja b. r. — ten otrzyma **bezpłatnie** nie tylko **początek powyższej powieści**; lecz nadto także zapasowe numery „Dźwigni“ i „Fauna“ od początku roku prześlemy Mu **bezpłatnie** odwrotną pocztą.

Wystawa ogrodnicza.

Wiosenna wystawa kwiatów we Lwowie, urządzona na placu powystawowym dowiodła w zupełności racyi sezonowych popisów tego rodzaju. — Wzięli w niej udział nie tylko lwowscy ogrodnicy, lecz także zamiejscowi, jak n. p. A. Piotrowski z Czerniowiec, W. Pazurkiewicz z Tarnowa, P. Bodnar z Przemyśla, W. Gold z Krasiczyna i W. Kuchta z Ostrowa, którzy wszyscy otrzymali odznaczenia za swe okazy i inni.

Z lwowskich firm otrzymali: *F. W. Starcka Synowie* dyplom honorowy za hodowlę roślin; wielki medal złoty za kwiaty i inne mniejsze odznaczenia. — *M. Woliński* dyplom honorowy za ogólną dekoracyę, medal złoty za azalie i hiacenty, a srebrny rządowy za gwoździki; *Ant. Klimowicz i Syn* dyplom uznania i wielki medal złoty, a nadto mniejszy za róże.

Bardzo szczęśliwym był też pomysł p. *Artura Bartosza*, właściciela składu porcelany i szkła we Lwowie, który uzupełnił wystawę seryą pięknych flakonów na kwiaty, tudzież urządził zastawę stołu biesiadnego, przybranego kwieciem. — Szczególnie zwracały uwagę naczynia szklanne ze srebrnemi ozdobami. Otrzymał medal srebrny i list pochwalny. — Za narzędzia ogrodnicze przyznano medal srebrny p. *M. Smolińskiemu*

Wystawa ta w ogóle miłe i dobre sprawiała wrażenie.

Rozmaitości.

Spadek po żebraku. W tych dniach zmarł w Peszcie, przeżywszy lat 81, Franciszek Gyurkowicz, były urzędnik miejscowego sądu handlowego. Odebrał on sobie życie przez powieszenie. Gyurkowicz żył jak żebrak, mieszkał na nędznem poddaszu, a karmił się resztkami jedzenia, które mu dawano w restauracyach przed kilku tygodniami nawet, wyczerpany głodem, upadł na ulicy. Wiedziano tylko, że pobierał 20 złr., emerytury i przypuszczano, iż utrzymywał się z tej drobnej kwoty. Ponieważ na krótko przed spełnieniem samobójstwa zwierzył się sąsiadce, iż nie jest żebrakiem, lecz posiada znaczny majątek i złożył testament u rejenta, przeto zaczęto poszukiwania, które doprowadziły do zdumiewającego wyniku. Gyurkowicz był niegdyś adwokatem w Preszburgu, lecz zawieszono go w praktyce, z powodu lichwy i następnie znalazł posadę urzędnika w sądzie handlowym. Testament wykazał, że zostawił on pół miliona koron majątku; z tych 400.000 zapisał na utworzenie uniwersytetu w Preszburgu, a 100.000 koron dla swoich krewnych.

Zagadka.

W dodatku do poprzedniego Nru „Dźwigni“ przy samym końcu zamieściliśmy z umysłu krótki artykulik pod tytułem „Bilet kolejowy z ziemi do księżyca“, który genialnym jest z tego względu, że jakkolwiek obejmuje tylko 6 wierszy — to jednak błędów liczy blisko **dwa razy tyle**. Jest on też „oryginalny“, bo już od dwu miesięcy powtarzają go redakcye różnych pism w różnych językach, a żadnej nie przyjdzie na myśl obliczyć, ile tam jest t. z. „byków“ w kilku zaledwie cyfrach.

Wobec tego rozpisujemy konkurs, a jako nagrodę wyznaczamy dwa dziełka wartości po 2 kor. 50 hal, które ofiarujemy tym dwu Szanownym Czytelnikom, którzy najrychlej nadeślą trafne rozwiązanie zagadki, ile błędów jest w owych sześciu zaledwie wierszach i jakie.

Termin nadsyłania rozwiązań tej zagadki kończy się z dniem 27. maja b. r. — Rozwiązanie należy przysłać w liście pod adresem: Redakcya „Dźwigni“ we Lwowie.

Wydawca i odpow. redaktor *Zygmunt Korosteński.*

Biuro informacyjne Towarzystwa Urzędników prywatnych.

Uwaga: Posady, ogłoszone w poprzednim numerze, a tu nie powtórzone, są już zajęte.

Wolne są posady:

Rządcy dóbr w powiecie dąbrowskim (wymagane studya rolnicze);

Ekonoma z szkołą rolniczą i dłuższą praktyką od 1. lipca b. r w powiecie gorlickim. — Bliższe szczegóły zawiera ogłoszenie

Pisarza ekonomicznego (ekonoma), 320 koron i utrzymanie kawalerskie lub ordynarya.

Ekonoma w powiecie kamioneckim 300 koron i całe utrzymanie kawalerskie lub 24 metr. cetn. zboża, korcowe, opał, 2 sztuki bydła, pole, mieszkanie itd. Po roku nienagannej służby nastąpi podwyższenie płacy.

Ekonoma (rządcy) samoistnego w powiecie zbaraskim z całą wiedzą zawodową energicznego i taktownego; warunki *bardzo dobre.*

Ekonoma samoistnego, kawalera lub żonatego, od 1. lipca b. r. w powiecie jaworowskim. W średnim wieku myśliwy, względnie dobry strzelec pożądany, ma poruczony nadzór nad lasem, płaca 400 koron i całe utrzymanie lub 16 metr. centr. zboża, mieszkanie 2—3 pokoje z kuchnią (osobny dom), 1 morg ogrodu, mleka 6 litrów pełnego i 6 postnego, **nadto 1/3 część nadwyżki nad dotychczasowy przeciętny dochód.**

Podania tylko od członków przyjmuje Towarzystwo wzaj. pom. Urzędników prywatnych, Lwów, **ul. Cicha I.**

„Nadesłane“

Dział ten prowadzą sami interesowani, bez odpowiedzialności ze strony redakcyi.

Najpiękniejsze tony skrzypiec otrzymać można zapomocą korektury według metody prof. muzyki Korzyniowskiego. — Wyjaśnień udziela się pod adresem Karol Korzyniowski, we Lwowie, ul. Sykstuska l. 30.

OGŁOSZENIA.

Za całą stronicę 20 zł. — 1/2 str. 10 zł. — 1/4 str. 5 zł. — 1/8 str 3 zł. — 1/16 str. — 1 zł. 50 ct. — 1/32 str. 80 centów. Dla P. T. Prenumeratorów dajemy zniżenia.

Z drukarni Szczęsnego Tednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.